

Informator Krajoznawczy

Nr 4/68 (kwiecień) 2015



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

W kwietniowym *Informatorze Krajoznawczym* zamieszczam relacje z tak wielu spotkań, że trudno zdecydować które z nich są ciekawsze, a które ważniejsze. Niewątpliwie jednak w kwietniu na pierwszy plan wysuwa się spotkanie zorganizowane w Bukowcu, będące pierwszym z cyklu spotkań z ciekawymi krajoznawcami, jakie planuje się w ramach Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że spotkanie wzbudzi tak wielkie zainteresowanie.

Nie wszystkie jednak spotkania są tak ciekawe jak wspomniane powyżej. W kwietniu odbyło się bowiem inne spotkanie, podczas którego członkowie Delegatury

Sudeckiej omawiali sprawy związane z turystyką górską w naszym regionie. Oczywiście nie mogło zabraknąć relacji z kolejnej wycieczki Rajdu na Raty, tym razem na Trójgarb. Dla tych, którzy chcieli poznać coś nowego przedstawiam relacje z jarmarku zorganizowanego w Hucie Julia oraz z otwarcia wystawy fotograficznej Anny Burdach w Kowarach.

Ponieważ w ramach Pracowni podejmowane są różne formy działalności chciałem podzielić się wiadomością o mojej wizycie w domu spokojnej starości. Aby jednak ktoś nie zarzucił mi, że nie interesuję się działaniami podejmowanymi w ramach innych organizacji zamieszczam relację z Walnego Zjazdu Towarzystwa Karkonoskiego, które zmieniło swoją siedzibę i obecnie znajduje się w Bukowcu.

Postanowiłem także podzielić się informacją o zorganizowanym przeze mnie objeździe Karkonoszy, w którym uczestniczyli burmistrzowie czescy. Dzięki udziałowi w tym nietypowym objeździe poznali oni nowe atrakcje jakie pojawiły się u nas w ostatnich kilku latach. Jest zatem szansa, że chętnie odwiedzą nasz kraj jeszcze raz, zachęcające do tego innych.

Na koniec muszę podzielić się smutną wiadomością. W kwietniu zmarła Zofia Sikora działaczka z Wałbrzycha. To dzięki niej oddział wałbrzyski wciąż był uważany za jeden z najlepszych na Dolnym Śląsku.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	Towarzystwo Karkonoskie po Walnym Zjeździe
Str. 6	Pogodna jesień
Str. 9	Nasiąkanie fotografią
Str. 12	Rodzinny Festyn w Hucie Julia
Str. 14	Spotkanie Delegatury Sudeckiej w Bukowcu
Str. 16	8. wycieczka Rajdu na Raty – na Trójgarb
Str. 25	Pożegnanie Zofii Sikory
Str. 29	Spotkanie z Januszem Czerwińskim i Františkem Jirásko
Str. 37	Wizyta czeskich samorządowców w Polsce

Towarzystwo Karkonoskie po Walnym Zjeździe

W dniu 26.03.2015 r. w pałacu w Bukowcu odbył się XV Walny Zjazd Członków Towarzystwa Karkonoskiego. Obrady, ze względu na brak quorum rozpoczęto w drugim terminie. Nie przeszkodziło to jednak w przybyciu kolejnych uczestników. Każdy z przybyłych, po spełnieniu wymogów regulaminowych, otrzymywał mandat uprawniający go do głosowania.



Od samego początku pewnym była tylko jedna informacja. Wiadomo było, że obecny prezes nie będzie kandydował na żadne stanowisko. Uznał bowiem, że wypełnił już swoją misję i może teraz, ze spokojnym sumieniem, przekazać stery w nowe ręce. Pozostało mu tylko otwarcie Zjazdu. Trzeba przyznać, że wywiązał się z tego zadania bardzo dobrze. Nikt nie spodziewał się, że witając przybyłych powita on każdego z imienia i nazwiska. Dalsze obrady poprowadził, wybrany jednogłośnie na Przewodniczącego Obrad, Witold Szczudłowski. Na Sekretarza Obrad wybrano Anetę Wyrostek.

Po przyjęciu porządku i regulaminu obrad przegłosowano uchwałę nr 1/2015 w sprawie nadania członkostwa honorowego Towarzystwa Karkonoskiego dla Marka Nałęcz-Sochy i Pawła Trybalskiego. Obaj panowie jak nikt z obecnych zasłużyli sobie na takie wyróżnienie. Niestety, ze względu na stan zdrowia Paweł Trybalski nie był obecny na sali. Dlatego też stosowny dyplom z rąk przewodniczącego obrad odebrał jedynie Marek Nałęcz-Socha. Oczywiście nie skończyło się tylko na wręczeniu kwiatów. Pani Agata Rome-Dzida odczytała przygotowaną laudację. Wymieniła w niej tak wiele zasług wyróżnionego, że aż wprowadziła Go w lekkie zakłopotanie.

Jeżeli jednak ktoś, tak jak nasz laureat, całe życie podejmuje działania, których celem jest pomaganie innym, musi się liczyć z tym, że lista jego pozytywnych działań może być długa.

Kolejnym punktem obrad było wybranie Komisji Statutowych. Dopiero po tej czynności przybyli mogli wysłuchać sprawozdania Zarządu za rok 2014 oraz sprawozdania finansowego na koniec 2014 roku i sprawozdania Komisji Rewizyjnej. Stosowne dokumenty przedstawili Marek Nałęcz-Socha, Danuta Kołodziej i Jan Hanc. Po dyskusji nad przedłożonymi dokumentami przystąpiono do głosowania w poszczególnych sprawach. Udzielono wówczas absolutorium ustępującemu Zarządowi w składzie: Marek Nałęcz-Socha, Tadeusz Siwek, Małgorzata Ambicka, Stanisław Schubert, Danuta Kołodziej, Jadwiga Mazur, Janusz Korzeń i Komisji Rewizyjnej w składzie: Jan Hanc, Mirosława Joško, Kazimiera Gronostaj. Podjęto także kilka uchwał dotyczących co prawda spraw wydających się kosmetycznymi ale będących jakże istotnymi dla organizacji. Chodzi o dokonanie zmian w Statucie Towarzystwa Karkonoskiego. Ponieważ niedawno Towarzystwo zmieniło swoją siedzibę zaszła konieczność zmiany oficjalnego adresu. Obecnie Towarzystwo Karkonoskie ma swoją siedzibę w pałacu w Bukowcu, który jest własnością Związku Gmin Karkonoskich. Przegłoszono także uchwałę ustalającą aktualną wysokość składki członkowskiej i wpisowego.



Członek Honorowy Towarzystwa Karkonoskiego Marek Nałęcz-Socha

Bodajże najdłuższą częścią obrad była dyskusja programowa. Chodziło o ustalenie kierunków działania Towarzystwa na najbliższe lata. W tej części spotkania głos

zabrał Janusz Korzeń, który przedstawił dokument *Tez Karkonoskich II* będących zarysem strategii zrównoważonego rozwoju Regionu Karkonoskiego. Ponieważ dokument ten jest dosyć obszerny omawiający zaapelował do obecnych by zapoznali się z nim w stosownym czasie i przesłali swoje uwagi. Zostaną one uwzględnione przy dalszych pracach.

W międzyczasie wpłynęło wiele wniosków dotyczących spraw finansowych związanych z wysokością składki członkowskiej ale także z planami wydawniczymi Towarzystwa. Były także głosy domagające się mocniejszej niż dotychczas współpracy z instytucjami w ramach opracowywania nowoczesnej informacji dla turystów. Wnioskowano także o kontynuacji współpracy przy zagospodarowywaniu Borowego Jaru. Nie mniej ważnym wnioskiem był postulat domagający się ustanowienia nagrody „Berło Duchy Gór” dla zasłużonych obywateli regionu. Ponieważ wiele z tych wniosków jest zbieżnych zachodzi konieczność usystematyzowania ich by móc nad nimi pracować w dalszym czasie.

Po przedstawieniu kandydatów do nowych władz Towarzystwa następuje najbardziej oczekiwany punkt Zjazdu. Delegaci wybierają członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Ci udają się na naradę, podczas której ustalą kto jakie będzie zajmował stanowisko. W tym czasie wyborcy mogli wysłuchać recitalu pana Wyrostka, który jest wirtuozem gry na akordeonie.



Nowe władze Towarzystwa Karkonoskiego

Po dosyć długich obradach za zamkniętymi drzwiami podjęto ostateczne decyzje. Mamy nowe władze Towarzystwa Karkonoskiego!

Prezesem został **Janusz Korzeń**, wiceprezesami **Arkadiusz Babczuk** i **Witold Szczudłowski**, sekretarzem **Krzysztof Tęcza**. W skład zarządu weszli jeszcze **Bogusław Jasiński**, **Marian Kachniarz** i **Andrzej Raj**. Do Komisji Rewizyjnej wybrano **Jana Hanca**, **Danutę Kołodziej** i **Marcina Kaflika**, który został jej przewodniczącym.

Teraz członkom Towarzystwa Karkonoskiego pozostało już tylko wyrazić swoje nadzieje i obawy związane z dalszymi pracami i wyzwaniem jakie czekają przed nami. No właśnie, przed nami, gdyż myślę, że każdy z członków Towarzystwa zdaje sobie sprawę, iż zadania jakie stoją przed nami, nie dotyczą tylko członków wybranych władz. Dotyczą one nas wszystkich. Każdy członek Towarzystwa Karkonoskiego musi bowiem być świadom tego, że tylko zbiorowa praca przynosi pozytywne efekty i dlatego nowe władze, nie pracując przecież w oderwaniu od swoich wyborców, liczą na Waszą Koleżanki i Koledzy pomoc i współpracę.

Pogodna jesień



Właściwie te dwa słowa „pogodna jesień” mają wiele określeń. I to całkiem niezwiązanych z sobą. Bo można mieć na myśli pogodną jesień jako porę roku. I tak zapewne większość sobie pomyśli. Ale można tymi dwoma słowami określić część naszego życia. Bo przecież, prędzej czy później, każdy z nas osiągnie wiek, w którym

nie będzie już tak aktywny jak do tej pory. Zakończy swoje życie zawodowe, przejdzie na emeryturę, no i oczywiście może tak się zdarzyć, że kondycja fizyczna nie pozwoli już nam na jakieś szaleństwa. Często też się zdarzyć może, iż osoby w dojrzałym wieku są samotne, nie mają koło siebie nikogo bliskiego. W dzisiejszych czasach nie są to wcale odosobnione przypadki. Dzieci w poszukiwaniu lepszego życia wyjeżdżają do innych krajów, czasami zaś, po założeniu swoich rodzin, są tak zaganiane, że po prostu nie mają czasu na codzienne zajmowanie się swoimi bliskimi. Wtedy to jedynym wyjściem jest zamieszkanie przez osoby starsze w Domach Pogodnej Jesieni.



Ale czy zastanawialiśmy się kiedyś czy zamieszkanie osoby w takim domu ma oznaczać dla niej koniec wszystkiego co może cieszyć w życiu, oczywiście oprócz spotkań z bliskimi. Otóż nie, zamieszkanie w takim ośrodku to tylko kolejny okres w życiu osób starszych. W ten sposób mają one zabezpieczoną podstawową opiekę i ustatkowany tryb życia. W ten sposób ich rodziny mają pewność, że nie wydarzy się nic złego ich bliskim. Aby jednak życie pensjonariuszy nie było zbyt monotonne organizowane są przez opiekunów dodatkowe zajęcia, które mają umilić im życie. Zaprasza się ich na różnego rodzaju wydarzenia kulturalne czy spotkania z ciekawymi ludźmi. Jest to zawsze miła odmiana, burząca utarty tryb życia.

Dlatego właśnie wcale nie dziwił mnie telefon od Oli Jurczenko, pracownicy Domu Pomocy Społecznej „Pogodna Jesień” w Jeleniej Górze, z zapytaniem czy mogłaby ona wraz z pensjonariuszami przyjechać do pałacu w Bukowcu by go obejrzeć. Wiele już razy oprowadzałem takie grupy po naszym pałacu więc i tym razem nie było

to kłopotem. Zaproponowałem jednak, że mogę przygotować jakąś prelekcję o Karkonoszach. Wszak każdy z mieszkańców Pogodnej Jesieni, gdy był młodszy, na pewno nieraz był w górach i chętnie przypomni sobie tamte czasy. Zaś z mojej strony, takie wykłady, są codzienną działalnością założonej przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy.



Dlatego też w środę 8 kwietnia 2015 r. wybrałem się do Cieplic gdzie zaprezentowałem przygotowaną pogadankę o Karkonoszach. Pokazałem przeźrocza ukazujące piękno naszych gór, opowiedziałem wiele ciekawostek i wywołałem tym dyskusję. Zgromadzeni na sali nie tylko, że zaczęli zadawać pytania to także sami opowiadali o swoich wyprawach w góry. Dzielili się z pozostałymi swoimi przeżyciami. Wiele razy swoją wiedzą zaskoczyli nawet mnie. Opowiadali o obiektach, których dzisiaj już nie ma, lub o tych, których stan zachowania w dniu dzisiejszym nie pozwala na ich zwiedzanie. Rozmowa jaka się wywiązała kilkakrotnie przekroczyła czas przeznaczony na spotkanie. Ale nie miało to w tym wypadku żadnego znaczenia, gdyż wszyscy czuli potrzebę kontynuowania dyskusji. Dla nich było to zarówno przypomnienie miłych chwil jakie przeżyli jak i radość, że mogli podzielić się swoimi wspomnieniami z osobą, którą to interesowało. Nic zatem dziwnego, że umówiłem się na kolejne spotkanie, podczas którego będę miał możliwość zapoznać się z przechowywanymi przez nich pamiątkami.

Ponieważ spotkanie takie odbędzie się za jakiś czas, na razie umówiliśmy się na wizytę w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich. I po tygodniu, także w środę 15 kwietnia 2015 r., do Bukowca przyjechała grupa mieszkańców Domu Pogodna Je-

sień. Tym razem była to wycieczka bardziej wymagająca. Zwiedziliśmy pałac w Bukowcu. Jak to mówią obejrzelśmy go od strychu po piwnice. Dosłownie. Nasi dzielni goście pokonali wszelkie trudności i zobaczyli oryginalną dwustuletnią konstrukcję dachu, piękne sale pałacowe, piwnice i zobaczyli ukryte tajne przejście z kancelarii pałacowej, prowadzące przez drzwi w szafie. Później udaliśmy się na spacer po parku, gdzie karmiąc łabędzie dotarliśmy do miejsca, w którym wykopano niedawno elementy znajdującej się tu kiedyś marmurowej ławeczki hrabiny von Reden. Po przejściu groblami dotarliśmy do Artystycznej Stodoły i do Herbaciarni będącej dowodem, że prawdziwa miłość istnieje. Pogoda była tak piękna, że widoki jakie się stąd rozpościerały zatykały nam dech w piersiach. Była to nagroda za wysiłek włożony w pokonanie stromego podejścia.



Moi goście w podziękowaniu za ich przyjęcie wpisali się do Księgi Pamiątkowej Regionalnej Pracowni Krajoznawczej, a ja muszę powiedzieć, że dla mnie prawdziwym podziękowaniem za moją pracę było ich zadowolenie i ich uśmiechnięte twarze.

Nasiąkanie fotografią

W piątkowe popołudnie miłośnicy Karkonoszy mieli okazję obejrzeć wystawę Anny Burdach, która swój pierwszy kontakt z fotografią miała w zakładzie prowadzonym przez Andrzeja Sidorowicza. To tam zobaczyła jak kąpie się zdjęcia by wydobyć i utrwalić ukryte na nich obrazy. Ponieważ należała do rodziny mogła spędzać przy wywoływaniu zdjęć sporo czasu. Może dlatego twierdzi, że właśnie wtedy „nasiąknęła” fotografią. Nic więc dziwnego, że już jako dziecko zaczęła tworzyć „obrazy”

samodzielnie. Nic też dziwnego, że gdy nabrała nieco doświadczenia, ruszyła z aparatem w góry. Gdzież bowiem spotkamy tyle ciekawych i pięknych obiektów godnych utrwalenia. A gdy, już w dorosłym życiu, została przewodnikiem sudeckim, aparat fotograficzny stał się jej codziennym wyposażeniem. Wykonywane wówczas zdjęcia pozwalały zachować obrazy, które dzisiaj, po wielu latach, pozwalają nam zobaczyć jak zmieniły się Karkonosze. Niektóre uchwycone w kadrze obiekty nie przetrwały i pozostały już tylko na zdjęciach.



Ale nie to jest akurat najważniejsze podczas dzisiejszej wystawy. Pani Anna pozwoliła sobie na dodanie do niektórych zdjęć krótkich tekstów pomagających zrozumieć uchwycony w danej chwili obraz. Jednak to czy opisy te są celne musi zdecydować każdy z nas samodzielnie. Dlatego ci, którzy nie byli na otwarciu wystawy, mogą przekonać się o tym odwiedzając Gościniec na Starówce Danuty Piepiory, gdzie wystawa będzie prezentowana jeszcze do końca lata.



Dzisiaj do Gościńca przybyło tak wielu widzów, że zabrakło miejsc siedzących. Widocznie goście uznali, iż warto zapoznać się z twórczością pani Anny. Dlatego, nie wdając się w zbędne rozpisywanie zacytuję jeden z wierszy Anny Burdach.

Moje miasteczko (Anna Burdach)

Moje miasteczko
 Nad rzeczką
 Nad strugą
 Pełną śmieci
 I ... pstrągów

Moje miasteczko
 Z wieżą kościoła
 I widokiem
 Na Śnieżkę
 Ze śladami przeszłości
 Które znajdziesz
 Na swoim podwórku

Moje miasteczko
 Skryte wśród
 Lasów i gór
 I pięknych widoków
 Jakie ujrzysz
 Którąkolwiek
 Pójdiesz drogą

Moje miasteczko
 I Twoje
 Więc dbaj o nie
 Dla siebie
 Dla mnie
 I tych co po nas
 Niech nas
 Dobrze wspominają
Anna Burdach. Foto:
Krzysztof Tęcza
 W naszym miasteczku.



Rodzinny Jarmark w Hucie Julia

W sobotę 11 kwietnia 2015 r. w Piechowicach zorganizowano Rodzinny Jarmark z Ekomuzeum Izerska Wieś. Goście, którzy przybyli z samego rana do Huty Julia mieli okazję zapoznać się z produktami wytwarzanymi przez fascynatów. Większość bowiem z kilkudziesięciu wystawców to ludzie kochający to co robią, a jednocześnie kochający nasz region. Dlatego wytwarzane przez nich rzeczy to często prawdziwe caczuszka. Nic więc dziwnego, że wiele osób korzystało z okazji i nabywało różnego rodzaju ozdoby czy przedmioty użytkowe do swoich domów. Można było także zaopatrzyć się w różnego rodzaju wyroby spożywcze, od miodów, dżemów i galaretek poczynając poprzez własnoręcznie wypiekany chleb czy ciastka, na nalewkach i przyprawach kończąc. Wybór był olbrzymi.



Ponieważ pogoda zachęcała do wyjścia z domów z czasem na terenie Huty Julia pojawiało się coraz więcej zwiedzających. Coraz więcej osób przybywało tutaj całymi rodzinami. Przygotowane przez wystawców oferty pozwalały na wybranie odpowiedniej dla każdego formy zabawy czy odpoczynku. Dzieci najczęściej korzystały ze stoiska Fundacji Kobold, gdyż mogły tam, pod fachową opieką, próbować swoich sił w chodzeniu na linie. Oczywiście proponowano wiele więcej konkurencji. Część dzieci próbowało swoich sił na warsztatach. Można wtedy było ulepić glinianą figurkę, zrobić mydło czy wykonać kolorowy obraz.

Na Jarmarku swoje stoiska otworzyli m. in.: Galeria Kozia Szyja, Galeria Wolimierz 58, Galeria Wysoki Kamień, Dom Pod Sową, Związek Gmin Karkonoskich, Infor-

maćni centrum Jizerky pro Vás – Kořenov, Martrina Voltrova, Malinowa Zagroda, Kraina Piernika, Drzazgi Drobiazgi, Iwona Kowal, Paczka Izerska Kaszarnia Kamienne, Sylwia Graban, Extradesk, Dvur Hlavac, Olga Jaros, Justyna Steć, Małgorzata Kieras, Marina i Anatol Czajkowscy, Piekarnia Ulijanka, Gajówka 41, Konik Polski, Izerski Potok, Agroturystyka Wisienka, Małgorzata Kowzan, Adam Kulikowski, Keramika Raisova, Pracownia Witraży Antoniów, Manufaktura Na Miedzy, Wicza Osada, Fundacja Kobold.



W zasadzie nie można powiedzieć, które ze stoisk były najciekawsze. Wszystkie były oblegane. Niektóre jednak cieszyły się większym wzięciem u dzieci, niektóre u dorosłych. Dzieci wolały miejsca, w których mogły się pobawić, wykonać coś własnoręcznie czy te gdzie były zwierzaki. Niekoniecznie te prawdziwe. Oczywiście dzieci bardziej Ignęły do przemiłego owczarka niemieckiego niż do drewnianego konia ale do tego ostatniego przymierzało się wielu dorosłych chcących zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Podziw wzbudzały także kolorowe witraże czy ciekawe ozdoby.

Głównym punktem programu były jednak występy piechowickich przedszkolaków. Maluchy ubrane w stosowne stroje pokazały, że można dobrze bawić się przy śpiewach i tańcach ludowych. Nic więc dziwnego, że przybyli na Jarmark Burmistrz Piechowic Witold Rudolf i Przewodniczący Rady Miasta Piechowice byli pod wrażeniem tego co tu zobaczyli. Witold Rudolf podziękował właścicielom Huty Julia za zorganizowanie dzisiejszej imprezy.

Myślę, że Jarmark Rodzinny, wpisze się na stałe do kalendarza imprez organizowanych przez Hutę Julia. Organizatorzy, mając taką samą nadzieję, cały czas zapraszali do zwiedzania tego obiektu. Bo samo kupno w sklepie zakładowym wytwarzanych tu produktów szklanych to za mało. Dopiero bowiem po zapoznaniu się z procesem produkcyjnym, po próbie samodzielnego wykonania jakiegoś wyrobu, to co nabędziemy w sklepie zyska inny wymiar. Dopiero wtedy będziemy mogli docenić pracę prawdziwych mistrzów, no i oczywiście dopiero wtedy będziemy wiedzieli, że nie przepłaciliśmy za to co wywieziemy stąd ze sobą.

Spotkanie Delegatury Sudeckiej w Bukowcu



Kolejne w tym roku spotkanie członków Delegatury Sudeckiej odbyło się 11 kwietnia 2015 roku. Tym razem na miejsce obrad wybrano Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Delegatura Sudecka jest jednostką Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Ze względu na to, że większość spraw związanych z turystyką górską dotyczy konkretnych obszarów członkowie poszczególnych Delegatur zajmują się bieżącymi sprawami tu na miejscu. Nie

wszystko bowiem musi przechodzić przez Komisję Turystyki Górskiej, która funkcjonuje w Krakowie.

W programie spotkania znalazły się sprawy związane z działalnością górską w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze (dlatego do udziału w zebraniu zaproszono Andrzeja Mateusiaka). Jak zwykle omówiono sprawy bieżące. Przede wszystkim jednak zajęto się sprawami organizacyjnymi związanymi ze stanem przygotowań do tegorocznego Zlotu Sudeckich Przodowników Turystyki Górskiej PTTK. Impreza ta, organizowana tylko raz w roku, jest podstawowym miejscem spotkań kadry górskiej. To właśnie podczas niej spotykają się Przodownicy Turystyki Górskiej, na co dzień mieszkający w różnych miejscowościach. Jest to dla nich okazja by porozmawiać o nurtujących ich problemach, ale także by, po prostu, powspominać dawne czasy. Tym razem na bazę wybrano Ośrodek Mieszko w Zieleńcu.

Kolejną ważną sprawą było omówienie stanu zaawansowania przygotowań do planowanego na 07.11.2015 r. Sympozjum Sudeckiego. Tym razem postanowiono zorganizować je w Wałbrzychu. Na dzień dzisiejszy w zasadzie wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Udało się już pozyskać partnera, który użyczy odpowiedniej sali z zapleczem. Mamy już potwierdzone przez autorów tytuły referatów, które zostaną wygłoszone podczas spotkania.



Uczestniczący w zebraniu członkowie Delegatury mieli okazję zapoznać się z zasobami zgromadzonymi w Pracowni oraz dowiedzieć się o imprezach planowanych w

najbliższym czasie, w tym o szykowanym spotkaniu z Januszem Czerwińskim i Františkem Jirásko.

Ponieważ nie wszyscy chętni mogli wziąć udział w zorganizowanych w dniu 26.03.2015 r. w siedzibie Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze egzaminach dla kandydatów na Przodowników Turystyki Górskiej Delegatura postanowiła zorganizować w dniu dzisiejszym dodatkowy egzamin. Następny będzie miał miejsce podczas wspomnianego wyżej Zlotu.

8. wycieczka Rajdu na Raty – na Trójgarb



Kościół p. w. Zwiastowania NMP w Witkowie Śląskim

W dniu 12 kwietnia 2015 r. pogoda była na tyle niepewna, że część turystów zastanawiała się czy w ogóle wyjść z domu. Pokusa jednak była wielka. Rzekłbym nawet bardzo wielka. Dlatego na stacji kolejowej w Jeleniej Górze, mimo wczesnej godziny pojawiło się sporo osób zdecydowanych na podjęcie ryzyka. Zachętą do ruszenia w dniu dzisiejszym na wycieczkę była atrakcyjna trasa prowadząca na Trójgarb w Górach Wałbrzyskich. Sam szczyt posiada aż trzy wierzchołki, stąd jego nazwa. Ważnym jednak, w tym wypadku, był fakt zorganizowania przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” wycieczki w rzadziej odwiedzane, ze względów komunikacyjnych, rejon górskie. Trasa zaproponowana przez piszącego te słowa, w zasadzie przeznaczona jest dla doświadczonych turystów, którym nie straszny jest wysiłek. Dlatego wszyscy zostali lojalnie uprzedzeni o czekających ich trudnościach. Jak się jednak okazało nikt z ponad trzydziestu śmiazków nie zrezygnował.

Zanim jednak ruszyliśmy na szlak udaliśmy się, ze stacji kolejowej w Witkowie Śląskim, do kościoła p. w. Zwiastowania NMP, w zasadzie jedyne godnego zobaczenia obiektu zabytkowego na początku naszej trasy. Obecna budowla powstała dopiero w 1710 roku. oczywiście w latach późniejszych kościół ten został przebudowany. Warto tutaj zajrzeć do środka by obejrzeć ołtarz główny ze znakomitym płótnem utożsamianym z warsztatem Michała Willmanna. Ciekawe są także ołtarze boczne św. Józefa i Serca Pana Jezusa oraz ambona, chrzcielnica i rzeźby przedstawiające św. Annę i św. Zachariasza.

Warto wspomnieć, że obiekt ten przeszedł gruntowne prace remontowe dzięki wykorzystaniu funduszy z Projektu współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013.

W historii kościoła zapisało się trzech kapłanów. Pierwszy to Dominik Geyer, który jako opat Krzeszowa, w roku 1703 uzyskał potwierdzenie fundacji probostwa w Cieplicach dla klasztoru. To właśnie podczas jego rządów zbudowano kościół w tychże Cieplicach. Ponieważ był on człowiekiem niezwykle chorowitym wykorzystywał każdą okazję by modlić się o swoje zdrowie. Nic też dziwnego, że jego starania poskutkowały. A on, w dowód wdzięczności za cudowne uzdrowienie, ufundował srebrną sukienkę dla figury Maryi znajdującej się w kaplicy Loretańskiej. Oczywiście po swojej śmierci został pochowany w cieplicach a jego płytę nagrobną umieszczono w posadzce kościoła klasztornego przed ołtarzem św. Bernarda z Clairvaux.

Drugi kapłan ze świątyni w Witkowie to Innocenty Fritsch, który w roku 1716 został przeorem probostwa cystersów w Cieplicach i zarządzał kurortem ciepłych źródeł.

Trzeci kapłan z kościoła Zwiastowania NMP w Witkowie żył w latach 1882-1945, a więc stosunkowo niedawno. Był nim Alfons Kotzur. By przypominać o tym niezwykłym kapłanie wewnątrz kościoła wmontowano tablicę z jego nazwiskiem.

Aby zrozumieć dlaczego ksiądz ten wart jest pamięci musimy cofnąć się w czasie i prześledzić jego niezwykle życie. Urodzony w Kluczborku, studia teologiczne ukończył we Wrocławiu. Zawsze chciał być księdzem. Jako dziecko modlił się by być, nie zwykłym księdzem, ale by być dobrym księdzem. Ponieważ według przepisów kościelnych gdy skończył naukę był za młody by zostać księdzem uzyskał dyspensę papieską i dzięki temu w roku 1905 otrzymał święcenia kapłańskie. Niestety szybko podupadł na zdrowiu omal nie tracąc wzroku. W roku 1915 (20 lipca) został pro-

boszczem w Witkowie. Czyli dokładnie 100 lat temu. Był na każde zawołanie wiernych twierdząc, że to ksiądz jest dla ludzi a nie odwrotnie. Wyprosił zezwolenie na odprawianie większej liczby mszy świętych, zarówno w ciągu dnia jak i poza kościołem. Był przyjacielem młodych, którym pomagał jak tylko potrafił najlepiej. W czasie I wojny światowej bezrobocie było tak wielkie, że ksiądz założył izbę, w której szyto m.in. skarpety dla wojska. Pracowało tam 200 kobiet. W ten sposób pomagał im w zdobyciu pieniędzy na życie. Wykonywano tam także książki dla niewidomych. Później założył pleciarnię słomy i lnu. Pomagał górnikom organizując dla nich żywność, głównie masło. Kupił stado kóz, dzięki czemu mógł częstować mlekiem dzieci. Często podróżował by wyprosić coś dla miejscowej społeczności. M.in. jego działania spowodowały doprowadzenie prądu do wsi. Gdy mieszkańcy Witkowa, pracujący w Kamiennej Górze, z braku odpowiednich połączeń kolejowych musieli całe tygodnie przebywać poza domem wynegocjował z kolejami zmianę rozkładu jazdy, co pozwoliło tym ludziom na codzienny powrót do domów. Pomagał ludziom w uzyskiwaniu dobrych kredytów. Raz w dniu licytacji przyniósł licytowanemu potrzebną kwotę pieniędzy co uratowało jego dom. Założył dom pomocy dla wychowanków, przeniesiony później do Krzeszowa. Kierował pracami Caritasu w Kamiennej Górze aż do swojej śmierci. Kilka razy przyjmował na parafię całe rodziny by zapewnić im długoletnią opiekę.

Rozpoczął budowę kościoła w Czarnym Borze. Aby pozyskać potrzebne na ten cel fundusze organizował nawet po kilka mszy dziennie. Gdy nie pozwolono mu na prowadzenie lekcji religii w szkole zbudował salkę parafialną. Za swoją służbę został mianowany arcykapłanem a później radcą duchownym. Był także przewodniczącym 50 stowarzyszeń w Kamiennej Górze i deputowanym powiatu.

Był człowiekiem niewygodnym zarówno dla komunistów jak i gestapo. Nie złamały go jednak ich prześladowania. Nie poddał się i wciąż służył potrzebującym. Nie przestraszył się nawet groźby wywiezienia do obozu koncentracyjnego. Był on kapłanem, jak żaden człowiek, kochanym i szanowanym przez społeczeństwo. Niestety był też, jak już wspomniałem, człowiekiem ciężko chorym. Dlatego gdy wiedział już, że odchodzi poprosił o ostatnie namaszczenie a później zaprosił członków rady parafialnej, z którymi żegnał się i którym udzielał błogosławieństwa. Wielu mieszkańców Witkowa przybyło wówczas do niego by prosić o błogosławieństwo. Gdy nie miał już sił powiedział tylko „po co wam proboszcz, który nie może błogosławić”.

Alfons Kotzur zmarł 17 maja 1945 roku. W jego ostatniej drodze uczestniczyło 13 okolicznych kapłanów, z których większość wracała do siebie pieszo, gdyż nie kur-

sowały pociągi. Właśnie bowiem do Witkowa wkroczyły wojska radzieckie. Nie było komunikacji ani łączności.

Jak więc widać mieszkańcy Witkowa Śląskiego mieli szczęście spotkać na swojej drodze tak wspaniałego kapłana i dobrego, życzliwego innym człowieka. Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej o nim wystarczy zajrzeć na stronę parafii p. w. Zwiastowania NMP w Witkowie Śląskim.



Podejście na Trójgarb

Po tak dużej dawce wiadomości o Alfonsie Kotzurze ruszyliśmy w dalszą drogę. Oczywiście zaraz skończył się chodnik i zaczęliśmy deptać nasz ulubiony asfalt. Niestety w dzisiejszych czasach nie da się tego uniknąć. Wkrótce dotarliśmy do chluby Witkowa, czyli stadionu Ludowego Zespołu Sportowego „Iskra”. Trzeba przyznać, że sekcja piłki nożnej tego klubu ma świetne wyniki. Pewnie dlatego zrealizowano tu projekt pod nazwą *Budowa trybun na boisku Iskry Witków*. Prace te wykonano dzięki funduszom z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich, Europa inwestująca w obszary wiejskie”.

Jak już wspomniałem pogoda w dniu dzisiejszym była dziwna. Niby miało być chłodno i padać ale tak naprawdę było całkiem przyjemnie. Momentami nawet

wychodziło słońeczko. Dla nas było to dobrym znakiem gdyż niedługo czekała nas niezła wspinaczka. Na razie idziemy śmiało w stronę lasu. Gdy tylko wychodzimy za pierwszy zakręt spotyka nas niespodzianka. Nagle skończył się asfalt a zaczęła normalna polna droga. Ot przykrość!

Niezrażeni takim obrotem sprawy docieramy do pięknie położonego gospodarstwa. Usytuowane na wysokości 464 metry n. p. m. sugeruje nam, że czeka nas podejście o przewyższeniu ponad 300 metrów. Niby niewiele. Niektórzy nawet zaczynają mówić, iż informacja o trudnym podejściu była przesadzona. Za chwilę jednak przekonają się, że wejście na Trójgarb jest bardzo wymagające. Gdy tylko docieramy do granicy lasu szlak prowadzący na górę zbacza z wygodnej drogi i pnie się trawersując z boku. Pierwszy odcinek do skrzyżowania z drogą wszyscy pokonują w miarę płynnie, choć niektórzy już tutaj zaczynają zdejmować zbędne kurtki i sweterki. Robi się coraz cieplej, powoli pojawiają się krople potu na czołach. Na kolejnym odcinku nie ma już takiego, kto nie spociłby się. Grupa zaczyna rozciągać się i wkrótce idący na przedzie tracą z oczu tych ostatnich. Po minięciu drugiej drogi widać, że niektórzy dostają lekkiej zadyszki, chociaż kilka osób idących z przodu wciąż rozmawia wesoło. Ale i to wkrótce ma się zmienić. Tak długie podejście o kącie nachylenia, przy którym źle postawiona stopa może spowodować upadek do tyłu, musi doprowadzić w końcu nawet tych najsilniejszych do zamilknięcia. Po minięciu kolejnej drogi wszyscy idą bardzo powoli dysząc ciężko i prosząc by podejście to wreszcie się skończyło.

Gdy wreszcie pojawił się szczyt każdy chciał przyspieszyć kroku by mieć już poza sobą to ciężkie wejście. Niestety nie było to możliwe. Nogi dostały swoje i nie było szans na żadne zwawsze ruchy. Szczęśliwcy rozsiedli się na ustawionych tu ławeczkach. Dopiero po chwili rozejrzawszy się po okolicy ujrzeli przepiękny widok na góry. Panorama jaka tutaj roztaczała się niewątpliwie była tak wspaniałą nagrodą za trudy jakich byliśmy uczestnikami, że szybko zapomnieliśmy o zmęczeniu. Nie mniej gdy okazało się, że szczyt na którym odpoczywamy to dopiero pierwsze niższe wzniesienie Trójgarbu w oczach niektórych pojawiło się przerażenie. Nie było jednak tak źle, po piętnastu minutach dotarliśmy na najwyższy szczyt, gdzie do drzewa była przyczepiona karteczka z napisem: Trójgarb 778 m n. p. m.

I tak wreszcie osiągnęliśmy główny cel naszej dzisiejszej wycieczki. Fakt, że dostaliśmy w Ale trzeba szczerze przyznać – warto było. Szkoda tylko, że dzisiaj znajduje się tu jedynie drewniany szałas. Dawniej była tutaj wieża widokowa oraz bufet uważany przez niektórych za schronisko. Obojętne jak je zwać można było wtedy coś przekąsić i zaspokoić pragnienie.



Główny wierzchołek Trójarbu



Zejście z Trójarbu

Historia turystycznego wykorzystania tego miejsca rozpoczyna się pod koniec XIX wieku kiedy to właściciel restauracji „Złota kotwica” w Starych Bogaczowicach Martin Engler zbudował wieżę, a później taras widokowy. Wkrótce też pojawił się mały bufet. Aby zachęcić do turystyki właściciele obiektów, tak jak powstały w 1885 roku Wałbrzyski Związek Górski w swoich regulaminach zawierały punkt mówiący o darmowym korzystaniu z obiektów będących ich własnością. Tradycja ta, choć w

mniejszym wymiarze, trwa do dzisiaj. Członkowie np. PTTK mają udzielane zniżki przy noclegach w obiektach należących do Towarzystwa.

Gdy wyrównał się puls i ochłonęli ostatni, którzy dotarli na szczyt Trójgarba, ruszyliśmy w dół do skrzyżowania, na którym naliczyliśmy aż siedem dróg. Odcinek ten mimo, iż niezbyt długi wymagał wielkiej uwagi i spokojnego tempa marszu. Prowadzono tu bowiem niedawno wielką wycinkę drzewa i wszędzie walały się gałęzie z choinek. Dobrze, że przez ostatnie dni zrobiło się tu nieco mniej wilgotno. Jeszcze kilka dni temu zalegała tu spora ilość śniegu.

Teraz czekał nas kilkukilometrowy marsz wygodną leśną drogą. Jedynym urozmaiceniem tej części wycieczki było omijanie kałuż. Dopiero po wyjściu na pola trzeba było wzmocnić naszą czujność. Niestety szlaki turystyczne prowadzące polami z reguły są słabo oznaczone. Wynika to głównie z braku drzew czy skał, na których można namalować odpowiednie znaki. Oczywiście tutaj nie było problemu gdyż wycieczka miała swojego przewodnika, który doskonale wiedział którądy należy iść by dotrzeć do celu. A ten wkrótce wyłonił się z za wzgórza. I jak szybko się pojawił tak szybko zniknął. Niektórzy nawet go nie zauważyli. Ponieważ był to jedyny wiatrak na naszej drodze udaliśmy się do niego by zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Trzeba przyznać, że gdy w zeszłym wieku znalazła się osoba, która nabyła ten XVIII wieczny wiatrak, szybko doprowadziła go do dobrego stanu. Wszak obiekt ten miał służyć za domek letniskowy. Niestety w naszym kraju obywatele nie mają poczucia własności prywatnej i szybko zaczęła się dewastacja odwiedzanego raz na jakiś czas obiektu. Dzisiaj co prawda sam wiatrak jest zamknięty ale domek wzniesiony przy nim ma wyrwane drzwi i jest zasypany wszelkiego rodzaju śmieciami.

Z górki, na której stoi wiatrak widać kolejny cel naszej wędrówki. Jest to gotycki kościół Świętej Rodziny. Otoczony murem wykonanym w części ze starych połamanych płyt nagrobnych. Ale widać także drugi kościół z XVIII wieku. Niestety jest on w bardzo złym stanie i lepiej nie wchodzić do niego. Również w tragicznym stanie znajduje się usytuowany za nim cmentarz. Do pierwszego kościoła nie udaje nam się jednak zajrzeć, gdyż po skończonej mszy ksiądz zamknął go na klucz. Dlatego też więcej czasu poświęciliśmy na obejrzenie znajdującego się przy głównej ulicy pomnika poległych podczas I wojny światowej. Napisy na nim są lekko uszkodzone ale każdy kto na niego spojrzy od razu odgadnie po co go tu postawiono.



Wiatrak w Gostkowie

Dla nas ciekawym obiektem była położona po drodze olbrzymia ferma drobiu. Jak się dowiedzieliśmy w widocznym trzypiętrowym kurniku znajduje się 200 tysięcy kur. Razem we wszystkich kurnikach przebywa tu pół miliona kur. A ponoć ferma ma być jeszcze rozbudowana. Aż trudno sobie wyobrazić ile to dziennie wyjeżdża stąd jaj. Najciekawsze jednak jest, że obiektu tego wcale nie czuć i gdyby nie tablica informacyjna można by nawet nie domyśleć się co się tu znajduje.

Po przejściu całego Gostkowa wychodzimy na pola i ruszamy w stronę widocznej na horyzoncie góry. Jest to Krąglak mający niespełna 700 metrów wysokości. Nie może zatem wyrzeć na nas żadnego wrażenia. A jednak, jak się okazało droga na niego była wcale nie taka łatwa. Na początku niektórych zmyliła polna krzyżówka. Większość udała się zaproponowanym skrótem i szybko dotarła na wzniesienie, z którego dalej prowadziła wygodna droga leśna. Kilka osób chcących „zaliczyć” zielony szlak zdecydowało się pójść za jego znakami. Niestety nie wiedzieli oni o tym, że na tym akurat odcinku znajdują się wywroty. Olbrzymie, kilkudziesięciometrowe choinki zostały tutaj wyrwane z korzeniami i zatarasowały przejście. Trzeba było przedzierać się przez nie albo szeroko je obchodzić. Nic dziwnego, że główna grupa zdążyła odpocząć zanim pozostali dotarli w umówione miejsce. Czasami warto posłuchać przewodnika, może bowiem mieć on rację. Nie ma jednak tego złego co by wyszło na dobre. My byliśmy zadowoleni, że się nie zmęczyliśmy oni, że przeszli szlak.



Kraślak, ponoć z pięknymi widokami, okazał się tak zarośnięty drzewami, że niewiele było z niego widać. Właściwie to nic nie było widać. Dlatego nawet się na nim nie zatrzymywaliśmy. Od razu ruszyliśmy w dół. Gdy las się skończył widać było już kolejny ciekawy obiekt, do którego zdążaliśmy. Był to kościół Niepokalanego Serca NMP z pierwszej połowy XIX wieku. Ponieważ godzina była już późna nie było co się spieszyć gdyż na pewno kościół ten będzie zamknięty. Warto jednak odwiedzić ten obiekt ze względu na figurę św. Piotra umieszczoną w ołtarzu głównym. No może nie chodzi o samą figurę, ale o zawieszane na palcu świętego prawdziwe wielkie klucze.

Nas, zanim udamy się dalej, czekała jeszcze przeprawa przez prawdziwy bród znajdujący się na cieku wodnym o nazwie Bobrek. Ponieważ strumyk w miejscu tym wcale nie był taki wąski większość poszła na łatwiznę i przeszła na drugi brzeg starym nieczynnym drewnianym mostem. Nie można jednak mieć tego nikomu za złe. Prowadzący zrobił dokładnie to samo.

W Marciszowie, do którego dotarliśmy jest jeszcze jedna świątynia. Dzisiaj już nieczynna. Jednak warto do niej zajrzeć gdyż na jej zewnętrznej ścianie znajduje się kilkanaście renesansowych płyt nagrobnych rodziny von Zedlitz. Pokusiliśmy się, wykorzystując notatki, przyporządkować konkretną płytę do konkretnej osoby. Szczerze trzeba przyznać, że nie do końca nam to wyszło. Za to udało nam się odnaleźć na cmentarzu XIX wieczny nagrobek Karola Augusta Voighändera.



Teraz pozostało już tylko dotrzeć do dworca kolejowego. Trzeba jednak było przejść prawie przez cały Marciszów. Dobrze, że wykonano tu chodniczek oddzielony od szosy trawnikiem. Zapewnia to bezpieczny spacer zarówno dla turystów jak i mieszkańców.

Dzisiejsza wycieczka zapewne pozostanie długo w pamięci jej uczestników, choćby ze względu na długość trasy jak i ciężkie podejście, mniemam jednak, że walory krajoznawcze naszej wycieczki także się do tego przyczynią. Mam także nadzieję, że gdy zaproszę na kolejną trasę nikt nie wystraszy się czekających go trudności.

Pożegnanie Zofii Sikory

Gdy dotarła do nas wiadomość o śmierci naszej Koleżanki Zofii Sikory z Wałbrzycha nie mogliśmy w to uwierzyć. Oczywiście od dawna wiedzieliśmy, że Zosia zmagają się z bardzo poważną chorobą, ale nikt z nas nie przypuszczał, że odejdzie tak szybko.



Zosia przewodziła działalności turystycznej w Wałbrzychu – mieście, w którym ze względu na zapaść gospodarczą niewiele się działo. Nic w tym dziwnego, wszak człowiek najpierw musi zarobić na utrzymanie rodziny a dopiero później myśli o rozrywce. Zosia wraz z grupą działaczy turystycznych zgromadzonych przy Oddziale Wałbrzyskim Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego starała się zmienić to nastawienie. Wraz z nimi planowała kolejne działania, na które zapraszano mieszkańców. Zosia starała się prowadzić Oddział PTTK

w tym wyjątkowym mieście tak dobrze jak tylko umiała. Po efektach pracy widać było, że starania te przynosiły konkretne efekty. Zosia swój czas poświęcała nie tylko tu gdzie mieszkała ale także brała żywy udział w ponad regionalnych strukturach Towarzystwa. Pracowała także w Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie, ostatnio jako członek Kapituły Odznaczeń.



Nie będę tutaj przedstawiał całego życiorysu naszej Koleżanki, ten jest wszystkim doskonale znany. Chciałbym tylko uświadomić wszystkim jak dobrego działacza straciliśmy. Bo to, że Zosia była dobrym człowiekiem, to fakt. Jej poświęcenie dla innych, dla swoich najbliższych, mimo choroby, było widoczne. Ja, co prawda widziałem się z Zofią, jakiś czas temu, pamiętam jednak jej pogodę ducha, jej zachowanie, kiedy podczas narady przedstawiała konkrety i tego samego wymagała od nas.

Niestety świat jest tak urządzony, że najszybciej odchodzą od nas ludzie dobrzy, uczynni, chętni do pracy dla innych. Doświadczaliśmy tego nieraz. I tym razem Bóg powołał do siebie naszą Koleżankę Zofię, w czasie kiedy mogła Ona jeszcze zrobić dla innych wiele dobrego. Mimo, iż jest to dla nas niezrozumiałe musimy pogodzić się z tym faktem. Musimy, w tym wypadku jej koleżanki i koledzy z Wałbrzycha, dalej prowadzić działalność Towarzystwa, najlepiej jak można. Tak by nie zaprzepaścić jej dorobku.

Koleżanka Zofia Sikora była nie tylko osobą, z którą wielu z nas współpracowało, przed którą niektórzy czuli respekt, która zarażała innych do pracy, społecznej pra-

cy, ale była przede wszystkim naszą Koleżanką, naszą znajomą, dla nielicznych przyjaciółką. A jak bardzo była lubianą i szanowaną niech świadczy fakt przybycia na jej ostatnią drogę kilkuset osób. Mała kaplica cmentarna nie była w stanie pomieścić wszystkich chcących uczestniczyć w jej pożegnaniu. Dlatego poza najbliższą rodziną i przyjaciółmi przybyli musieli ograniczyć się tylko do krótkiego zajrzenia do wnętrza, podczas którego mogli westchnąć przed urną z prochami Zosi.



Jedyną sposobnością oddania hołdu był moment składania urny z prochami Zofii Sikory do grobu. Wtedy też była możliwość wyrażenia swojego smutku. Myślę, że słowa wypowiedziane nad grobem przez wiceprezesa ZG PTTK Andrzeja Gordona doskonale ujmują to co czujemy. Dlatego pozwolę sobie je częściowo zacytować:

„Zosia Sikora należała do tych nielicznych, którzy w sposób wspaniały potrafili uczyć innych życia. Odnosiło się to do jej troski o działanie wśród najmłodszych, wśród młodzieży. Dotyczyło wszystkiego co znajdowało się na turystycznym szlaku. Dotyczyło radości z pojmowania rodzinnego i ojczystego kraju. Dotyczyło zadumy przy ognisku, kiedy każdy będąc sam ze swoimi myślami jednocześnie jest razem z innymi. Dotyczyło także piosenki. Oczywiście nie tak smutnej jak ta wspaniale zaśpiewana przez przewodników na jej ostatnie pożegnanie.

Podobnie jak chyba wszyscy obecni w domu pogrzebowym nie mogliśmy powstrzymać łez, które cisnęły nam się do oczu. Nie możemy uwierzyć, że Zosi już nie ma. Że w trudnych chwilach, a sama je przeżywała nieustannie, nie powie czegoś radosnego, nie podtrzyma nas na duchu. Gdyby zebrać te wszystkie chwile, które

każdy z nas przeżył razem z Zosią wiedząc, że w życiu jej nie oszczędzały to nasuwa się refleksja: ile ona potrafiła dawać innym i ile w ramach Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego dawała Dolnemu Śląskowi, dawała Polsce, dawała Wałbrzychowi. Wydaje się, że kiedy będziemy wędrować na turystycznych szlakach siłą rzeczy będziemy szukać jej. Będzie nam się wydawało, że Zofia idzie razem z nami, że słyszymy jej słowa, że słyszymy jej głos. Jestem pewny, że nikt z nas nie zapomni tego co Zofia wniosła do życia każdego z nas i do życia naszego Towarzystwa. Ksiądz Twardowski kiedyś mówił, że trzeba się spieszyć z Kochaniem ludzi bo tak szybko odchodzą. Pewnie nie zdążyliśmy powiedzieć jak bardzo ją kochaliśmy, a w każdym razie na pewno nie udało nam się to wszystko powiedzieć w sposób pełny. Dlatego powinniśmy przyrzec sobie nad jej mogiłą, nad mogiłą wspaniałej Zofii, że, raz nie zapomnimy jej, a dwa, że ta pamięć o niej będzie kazała nam być jeszcze lepszym w turystycznych działaniach.

Łączymy się wszyscy jak tu jesteśmy, nie tylko z tej rodziny PTTK-owskiej oddziału wałbrzyskiego, bo są tutaj przedstawiciele innych oddziałów, członkowie honorowi PTTK, są obecni członkowie władz naczelnych, tej i poprzedniej kadencji. Wszyscy przybyli tutaj z potrzeby serca żeby poświadczyć, że droga życia, o której mówił ksiądz, droga życia Zofii, była wspaniała. Łączymy się w bólu z najbliższymi Zofii. Pragniemy żebyście wiedzieli, że jesteśmy obok was. Pragniemy także, Ciebie Zosiu, zapewnić, że kiedy gdzieś tam wysoko będziesz wędrować i spoglądać na nas, to my wędrując po ziemskich szlakach będziemy Ciebie wspominać jako człowieka, z którym mieliśmy szczęście się spotkać, razem pracować, razem tworzyć, razem odczuwać, razem robić coś co jest najszlachetniejszym pojęciem pojmowania patriotyzmu, powiązania z ojczystą ziemią, wiązania z ludźmi.

Wszystkim nam tu dzisiaj brakuje słów. Musimy jednak jeszcze powiedzieć o jednej sprawie. W historii Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego pojawiła się osoba wspaniała, serdeczna, głęboko rozumiejąca powinność tych wszystkich czterech słów, na które składa się nazwa naszego Towarzystwa. Pojęcie polskości, pojęcie przyjaźni zawierające się w słowie towarzystwo, pojęcie wędrowki, pojęcie uczenia się swojego kraju.

Zosiu byłaś wspaniała, pozostaniesz w naszej pamięci!”

Myślę, że nie będzie nietaktem do tych pięknych słów dodać jeszcze jedno zdanie.

Żegnamy naszą Koleżankę Zofię Sikorę. Żegnamy Ją na tym świecie, co nie oznacza wcale, że już się z Nią nie spotkamy. Prędzej czy później każdy z nas podąży w Jej

ślady. Zadbajmy jednak o to, byśmy gdy nadejdzie ten moment, i gdy znowu Ją spotkamy, mogli powiedzieć, że nie zaprzepaściliśmy Jej dorobku.

Spotkanie z Januszem Czerwińskim i Františkem Jirásko

Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu zorganizowała w dniu 18 kwietnia 2015 r. spotkanie z Januszem Czerwińskim i Františkem Jirásko - autorami wielu opracowań o Karkonoszach, miłośnikami gór, wspaniałymi ludźmi i wyśmienitymi towarzyszami podczas wędrówek, posiadaczami doświadczenia i wiedzy nie mającej sobie równych. Ponieważ obaj panowie są osobami, o których śmiało można powiedzieć, że nie tylko uczestniczyły w tworzeniu powojennej turystyki w Karkonoszach ale, że wręcz miały spory w niej udział, od powstania pomysłu zorganizowania spotkania z nimi było prawdopodobne, iż spotkanie to może spotkać się z dużym zainteresowaniem publiczności. Jednak ilość przybyłych do Bukowca osób interesujących się Karkonoszami przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. W sumie było prawie sto osób, i to z tak odległych miejscowości jak Wrocław, Wałbrzych, Łódź, Żary a nawet Warszawa.



Janusz Czerwiński, František Jirásko, Krzysztof R. Mazurski i Jacek Potocki

Ponieważ obaj zaproszeni goście to wybitni krajoznawcy, tym razem postanowiłem poprowadzić osobiście jedynie spotkanie, natomiast do przeprowadzenia bezpośredniej rozmowy zaprosiłem przyjaciół obu panów – Krzysztofa Mazurskiego i Jaceka Potockiego. Okazało się to bardzo dobrym pomysłem. Przybyłych gości powitał dyrektor biura Związku Gmin Karkonoskich Witold Szczudłowski.

Krzysztof R. Mazurski rozmowę z Januszem Czerwińskim poprzedził przedstawieniem jego osoby. Janusz Czerwiński urodził się we Lwowie jednak znakomitą część swojego życia spędził we Wrocławiu. Jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego specjalnością była kartografia. Jednak dalsze jego zainteresowania związane były z geomorfologią. Ponieważ nie od razu podjął pracę na uczelni poznał normalne życie. Doktor Czerwiński w końcu został pracownikiem naukowym. Jego jednak zainteresowania skierowane były w stronę turystyki. Był on współzałożycielem Akademickiego Klubu Turystycznego. Początkowo działał jako grotofaz, później szkolił przewodników. To wtedy Krzysztof Mazurski zdawał u niego egzaminy przewodnickie. Janusz po długim pobycie w Chinach tak je pokochał, że założył Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej. Niejako aby spłacić dług wobec miejsc, w których przyszło mu żyć, napisał przewodniki zarówno po Lwowie jak i Wrocławiu. Początkowo pisał do spółki z innymi autorami później czynił to już samodzielnie.



Foto: Anna Tęcza

Nie ma co się zatem dziwić, że Krzysztof uważa się za wychowanka Janusza. Uważa się także za jego przyjaciela zwłaszcza, że wspólnie pracowali przez ćwierć wieku nad Słownikiem Geografii Turystycznej Sudetów.

Przechodząc jednak do pytań, Krzysztof poprosił Janusza o wyjaśnienie czy jest on spokrewniony z prof. Wojciechem Walczakiem, gdyż taka wiadomość krążyła wśród studentów. Janusz, widocznie rozbawiony wyjaśnił, że seminaria, na które uczęszczał do profesora, odbywały się w ogródku mieszkania profesora na Oporowie. Siłą

więc rzeczy często tam przychodził. Doszło w końcu do tego, że został jednym z kandydatów do ręki córki profesora. Nigdy jednak tak się nie stało.

Krzysztof poprosił Janusza o wyjaśnienie w jaki sposób rozpoczął on swoją przygodę z pisaniem. Tak nietypowym w tamtych czasach. Chodzi oczywiście o tematykę.

W okresie powojennym literatura turystyczna była niezwykle uboga. Jeśli już coś istniało to, jak łatwo się domyśleć, było napisane w języku niemieckim. Po polsku nie było w zasadzie nic. Janusz uznał, że warto podjąć trud stworzenia chociaż załączka takiej literatury. Rozpoczął więc pracę w tym kierunku. Stworzone przez niego publikacje miały służyć innym. Miały zachęcać przybywających w te strony do poznawania nowych terenów.

Jak już było wspomniane wcześniej Janusz napisał przewodnik po Wrocławiu i drugi po Lwowie. W pracy o jego rodzinnym mieście zamieszczony został dziwny plan bez nazw wielu ulic. Dzisiaj biorąc do ręki ten przewodnik wydaje nam się to trochę dziwne. Wynika to jednak z faktu, iż w okresie kiedy Janusz pisał ów przewodnik, na Ukrainie trwały ruchy niepodległościowe. W związku z tym nazwy ulic zmieniały się tak szybko, że chcąc wydać przewodnik bez zbędnego czekania aż wszystko ustabilizuje się, było to jedyne rozsądne wyjście.

Często turyści korzystający z przewodników Janusza mieli, teraz wiemy, że niesłusznie, pretensje do autora o to, że pomija on wiele ważnych dla krajoznawstwa obiektów. Głównie chodziło o kościoły. Zarzucano mu, iż nie zna terenu skoro tak oczywiste obiekty nie znalazły się w jego pracach. Dzisiaj wyjaśnienie jest proste i nikt nie ma już o to pretensji. Wszak w okresie słusznie minionym działała cenzura, a pracownicy tego resortu uważali, że zbyt wiele obiektów sakralnych wypacza jedynie słuszny wizerunek naszego kraju. Wycinali zatem wiele informacji stwarzając w ten sposób dziwną sytuację. We wspomnianym okresie działała także cenzura wojskowa. Wyniki pracy tego resortu mogły przyprawić o zawrót głowy. To dzięki nim często zniknęły z terenu mosty i inne ważne obiekty lub zmieniały one swoje położenie. Nie trzeba nikogo przekonywać jak mylące były takie mapy.



Foto: Anna Tęcza

Na pytanie o refleksje jako autora przewodników Janusz przede wszystkim podkreślił, iż urodził się we Lwowie dokładnie jedenastego listopada! Dzieciństwo spędził w górach, później wybuchła wojna i musiał, tak jak wielu Polaków, ruszyć w nieznaną. Miał jednak to szczęście, że poznał Tomka Romera, dzięki czemu mógł wraz z nim słuchać pogadarek Eugeniusza Romera, którego chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Te spotkania były niesamowite. Były to prawdziwe lekcje i właśnie wtedy Janusz po raz pierwszy miał kontakt z geologią.

Później, gdy jego rodzina dotarła do Wrocławia, ukończył Liceum Ogólnokształcące, uważane wtedy za najlepsze w mieście. Wtedy też, uprawiając szermierkę czy ucząc się władać szablą, doszedł do takiej wprawy, że zaczęto wysyłać go na zawody. W ten sposób trafił w Karkonosze. Był nawet w Bukowcu, w którym to Uniwersytet Wrocławski prowadził gospodarstwo rybackie. Właśnie wtedy spotkał prof. Alfreda Jahna, którego obecnym na sali również nie trzeba przedstawiać.

Janusz przez 26 lat poznawał wraz ze studentami Tatry. W roku 1957 założył Akademicki Klub Turystyczny. Napisał wówczas list do dr Mieczysława Orłowicza pytając o nazwę. Wszak to Orłowicz założył pierwszy taki klub. Niestety gdy nastały nowe czasy i powstało Zrzeszenie Studentów Polskich, później Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, Janusz uznał, że nie da się tego pogodzić. To był koniec tej działalności.

Janusz interesował się jaskiniami, z tego też powodu utworzył sekcję grototazów przy AKT. Niestety jego przygoda z jaskiniami szybko się skończyła. Po zejściu do Jaskini Zimnej i tym co się tam zdarzyło obiecał rodzicom, że już nigdy więcej nie zejdzie do żadnej jaskini. Nie mógł inaczej. Zaczął przyjeżdżać do Szklarskiej Poręby, gdzie istniała baza studencka. W tamtych czasach nie było jeszcze Karkonoskiego Parku Narodowego i, w związku z tym, można było chodzić turystycznie po Karkonoszach gdzie tylko się chciało. Oczywiście z uwzględnieniem granicy państwowej i pilnujących jej żołnierzy.

Splacając kolejny swój dług Janusz, po utworzeniu KPN-u został członkiem jej Rady Naukowej i tak się w niej zasiedział, że w pracach tego organu uczestniczy do dnia dzisiejszego. Mało tego, za swoje niezaprzeczalne zasługi, został ostatnio mianowany Członkiem Honorowym tego ciała.

Dzisiaj Janusz Czerwiński jest autorem ponad 300 publikacji, które znajdują się w katalogu Biblioteki Narodowej. Janusz w swoim życiu pokochał nie tylko góry, nasze góry, pokochał także Chiny, które jak podkreśla mimo, iż wydawałoby się dalekie, dzieli od nas tylko jeden kraj!



Witold Szczudłowski, Jacek Potocki, František Jirásko, Janusz Czerwiński, Krzysztof R. Mazurski i Krzysztof Tęcza. Foto: Anna Tęcza

Kolejny z zaproszonych do Bukowca gości jest Czechem. Mieszka po drugiej stronie Karkonoszy ale nasza strona tych pięknych gór zawsze była dla niego na tyle ważna, że przez całe swoje długie życie przedstawiał jej piękno swoim rodakom, których

zachęcał do wyruszania tu na wycieczki. Zresztą wiele takich wycieczek prowadził osobiście, co miało przełożenie na poznanie wielu Polaków, z których znakomita część została jego przyjaciółmi. Jest więc František Jirásko, osobom tu mieszkającym, postacią znaną i lubianą. Jego bowiem poczucie humoru przekonuje wszystkich do niego. Poza tym jest on wyśmienitym znawcą Karkonoszy. Wie o nich niemalże wszystko.

Aby przybliżyć życie naszego gościa zaprosiłem także Jacka Potockiego - jego przyjaciela. To właśnie on przedstawił Františka i poprowadził dalszą z nim rozmowę.

František Jirásko przez długą część swojego życia pracował jako nauczyciel historii w szkołach pod Karkonoszami. Od pół wieku zajmował się także działalnością przewodnicką. Nic więc dziwnego, że jest autorem kilkudziesięciu publikacji. Pierwszy artykuł napisał w 1972 roku. Od samego początku popularyzował wiedzę o polskiej stronie Karkonoszy wśród swoich rodaków. Jego działania w tym kierunku były tak intensywne, że szybko się okazało, iż ma większe osiągnięcia niż oficjalne służby powołane do promocji turystyki. To, że czescy turyści tak licznie przybywają do nas to w największym stopniu jego zasługa.

Pierwsze pytanie jakie zadał Jacek może jest zbyt oczywiste ale jednak ważne. Kiedy się znalazłeś w Karkonoszach?



Foto: Anna Tęcza

Zanim František odpowiedział na to pytanie ustaliliśmy, że mimo, iż Jacek znający doskonale język czeski, nie będzie tłumaczył wszystkiego a jedynie te bardziej trud-

ne wypowiedzi. Zatem František prowadził swój wykład po czesku. Od razu powiedział, że Karkonosze są wspólne, zarówno Czechów jak i Polaków. Dlatego też powinniśmy współpracować dla dobra tych gór jak i przybywających tu turystów. Powinniśmy współpracować bez żadnych uprzedzeń. Karkonosze po zakończeniu II wojny światowej przypadły w udziale obu naszym narodom. Czesi otrzymali co prawda większą część gór ale za to Polacy dostali część bardziej urozmaiconą, bardziej przemawiającą do zmysłów. František przybył w Karkonosze jako młody nauczyciel ponieważ w podkarkonoskich miejscowościach brakowało takich osób. On miał wówczas 18 lat, a więc dopiero zaczynał swoje życie zawodowe. Musiał zmierzyć się z wieloma przeciwnościami. Na terenach tych osiedlono nowych obywateli z różnych stron. Zatem wszyscy, zarówno mieszkańcy jak i on, poznawali dopiero te góry, teren, przyrodę. To wtedy rodziły się między ludźmi nowe przyjaźnie. Najmilej wspominać są lata sześćdziesiąte XX wieku. To wtedy miały miejsce pierwsze spotkania z polskimi pogranicznikami, którzy posiadali ładniejsze mundury, zwłaszcza czapki. W tamtych czasach Czesi chodzili nad Mały Staw. Ówczesne spotkania z polskimi obywatelami były bardzo ciekawe i owocne. Nasz bohater do dzisiaj wspomina jak za butelkę specjalnego napoju otrzymał piękne wydanie Trylogii Sienkiewicza.

František Jirásko bardzo miło wspomina kontakty z pierwszymi polskimi przewodnikami górskimi. Wśród nich był, znany wszystkim, Tadeusz Steć. František zaczął publikować w czasopiśmie Krkonoše, gdzie zamieszczał opisy polskiej części Karkonoszy adresując te informacje do turystów czeskich. Dzięki temu wielu z nich ruszało w te nieznanne do tej pory strony. Nieco później podjął współpracę z obecnym na sali Jackiem Potockim. Poznał także jego ojca. W roku 1991 gdy otwarto granice i nie trzeba już było posiadać specjalnych zaproszeń czy przepustek rozpoczęła się zupełnie nowa era kontaktów turystycznych. Chociaż, jak to w życiu bywa, nie obyło się bez zgrzytów.

Jacek Potocki opowiedział jak to kiedyś podczas załamania pogody grupa turystów polskich zboczyła ze szlaku i weszła do czeskiego schroniska Jelenka. Zostali wówczas wyproszeni przez gospodarza obiektu. Prowadzący grupę poznański przewodnik opisał całą sytuację i wysłał swój tekst do redakcji czeskiego pisma. Jakież było jego zaskoczenie gdy otrzymał odpowiedź na swoją „skargę”. František Jirásko, bo to właśnie on zdecydował się zabrać głos, publicznie skrytykował postępowanie gospodarza schroniska, wykazując jak niegodnie się on zachował. Wszak w górach nie powinno stosować się żadnych podziałów, a w sytuacji, tak jak ta, zagrożenia życia, bezwzględnie powinno się pomóc przybyłym. Powinno się im umożliwić prze-

czekanie złej pogody i zaopiekować się nimi. Tu niestety nic takiego nie nastąpiło. Nic dziwnego, że po takiej wypowiedzi rozpoczęły się ściślejsze kontakty Františka ze środowiskiem turystycznym w naszym kraju. Rozpoczął on swoją współpracę przy organizacji wielu imprez PTTK-owskich. Aby bardziej przybliżyć polską stronę Karkonoszy podejmował się organizacji specjalnych wycieczek skierowanych do czeskich nauczycieli. Słusznie bowiem myślał, że oni zdobytą wiedzę będą wykorzystywali poprzez organizowanie szkolnych wycieczek do Polski. W tamtych jednak czasach, uważanych za pionierskie, nikogo nie zrażały warunki jakie mieli do dyspozycji. Bo nader często mieli tylko dostęp do zimnej wody a posiłki musieli przygotowywać sobie sami wykorzystując do tego celu przenośne maszyny na benzynę. Po tylu latach okazało się, że te wszystkie podejmowane przez Františka działania przynosiły pozytywne efekty. Pozwoliły, nie tylko na organizowanie wspólnych imprez, ale przede wszystkim przyczyniły się do zawiązania wielu przyjaźni pomiędzy turystami polskimi i czeskiimi. Wiele z tych przyjaźni trwa do dnia dzisiejszego. Niektóre nawet trwają już w drugim a nawet trzecim pokoleniu.



Foto: Anna Tęcza

Ponieważ, jak już wspominałem, do Bukowca przybyło prawie sto osób, wielu z nich miało przyjemność poznać wcześniej naszych gości. Dlatego też niektórzy postanowili podzielić się z innymi okolicznościami w jakich się poznali. Opowiedzieli także o wspólnych wycieczkach i ciekawych zdarzeniach, w które dzisiaj trudno nam uwierzyć. Wśród nich był Bartłomiej Ranowicz, który poznał Janusza Czerwińskiego gdy został studentem geografii. To wówczas studenci spotykali się w Domku Myśliwskim.

Włodzimierz Bayer poznał Františka Jirásko gdy ten poprowadził dla Polaków wycieczkę po Karkonoszach. Nie trzeba oczywiście dodawać, że uczynił to za darmo. W ramach wdzięczności Polacy zaprosili Františka na wycieczkę po Wielkopolsce. Nie były to oczywiście wszystkie wypowiedzi podczas naszego spotkania. Ze wszystkich jednak wyłania się jeden wniosek. W górach nie powinno być nieznajomych. Wszyscy po nich deptający powinni sobie pomagać i być uczynnymi dla drugich. Istnieje bowiem spore prawdopodobieństwo, że takie postępowanie kiedyś może ci pomóc przetrwać trudne chwile.

Aby jednak przybyli na spotkanie mogli poznać się lepiej, po spotkaniu, zaproszono wszystkich do pomieszczenia Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w Bukowcu a następnie na przygotowane ognisko. Oczywiście nasi honorowi goście otrzymali wydaną przez miasto Kowary nową monografię co mam nadzieję zachęci ich jeszcze do odwiedzenia Karkonoszy.

Wizyta czeskich samorządowców w Polsce

W dniach 28-29.04.2015 r. w Polsce gościła grupa samorządowców z czeskiej strony Karkonoszy. Ich wizytę, na zlecenie strony czeskiej, zorganizował Związek Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Goście przez dwa dni mieli okazję poznać wiele ciekawych miejsc, zarówno tych szeroko znanych, jak i prawie wcale. Czescy burmistrzowie swoją wizytę rozpoczęli od Szklarskiej Poręby, w której odwiedzili Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów. Historię tego miejsca jak i informacje na temat wykorzystania funduszy unijnych pozyskanych do projektu Park Ducha Gór przekazał dr Przemysław Wiater.

Drugim obiektem w Szklarskiej Porębie jaki odwiedzili goście z Czech był dom Wlastimila Hofmana. Nie był to oczywiście przypadek. Wszak ojciec Wlastimila był Czechem. Opiekujący się zbiorami po „malarzu wewnętrznego blasku”, jak Wlastimila nazwał jego przyjaciel Jan Sztudynger, Wacław Jędrzejczak nie tylko oprowadził gości po domu ale przede wszystkim przybliżył im jego życie uwypuklając czeskie związki. Miłym akcentem wizyty w tym miejscu było przybycie burmistrza Szklarskiej Poręby Mirosława Grafa, który powitał gości i przypominając dotychczasową współpracę przygranicznych samorządów potwierdził chęć, a zarazem konieczność jej kontynuowania.



Po drodze do kolejnego celu wizyty, którym była Huta Julia w Piechowicach, goście obejrzeni budynek KRUS-u, nowoczesną oczyszczalnię ścieków oraz to co pozostało z budynku Muzeum Ziemi Juna, który zupełnie niedawno spłonął. W Hucie Julia w imieniu burmistrza Piechowic przywitała wszystkich jego zastępczyni Dorota Piróg. Dzięki zaś pracownikom działu promocji huty goście mogli zapoznać się z procesem produkcji kryształów a nawet własnoręcznie spróbować swoich sił w wydmuchaniu szklanego produktu. Oczywiście nie dorównywał on tym produkowanym przez prawdziwych mistrzów w swoim fachu, jednak zadowolenie z podjętej próby okazało się cenniejsze od osiągniętego efektu. Aby, po powrocie do domu, goście nie zapomnieli o tak ciekawym miejscu, każdy z nich otrzymał w prezencie piękny kryształ. Jest zatem nadzieja, że patrząc na niego będą pamiętali, iż nie tylko u nich produkuje się takie cacuszka. Tym bardziej, że w Piechowicach można wziąć udział w warsztatach czy specjalnych lekcjach przeznaczonych także dla dzieci.

Właśnie o tym i o tym co zobaczyli do tej pory nasi goście długo dyskutowali podczas przerwy obiadowej w Restauracji Barok, w której to przygotowano typowe polskie jedło. Nie trzeba dodawać, że wszystko bardzo smakowało.

Kolejną atrakcją, jaka została przedstawiona gościom było Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze-Cieplicach wraz z Wirtualnym Muzeum Fresków Barokowych. Oczywiście wirtualny spacer po pięknych barokowych wnętrzach dolnośląskich obiektów oraz pozostałe możliwości jakie daje zainstalowane tu urządzenie bardzo zaciekało gości. Było to jednak do przewidzenia. Nie ma bowiem chyba osób, które nie były zainteresowane tym obiektem. Faktem jednak jest też, że oprowadzający nas dy-

rektor muzeum Stanisław Firszt oczarował wszystkich ciekawą opowieścią, w której przybliżył wspólne dzieje Śląska i Czech. Nic więc dziwnego, że nikomu nie chciało się opuszczać muzeum i jego niezwykłego gospodarza. Ponieważ jednak zaplanowany przebieg wizyty miał na celu tylko i wyłącznie krótkie zapoznanie z wybranymi miejscami trzeba było w końcu udać się dalej. Mam nadzieję, że zaciekawienie jakie zostało wzbudzone będzie wystarczającym bodźcem do kolejnych wizyt w naszym kraju.



Jak się wkrótce okazało Stanisław Firszt nie był jedyną osobą tego dnia, która wzbudziła wielkie emocje w uczestnikach objazdu. Kolejną był dyrektor Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego w Jeleniej Górze Politechniki Wrocławskiej pan Maciej Pawłowski, który oprowadził nas po pałacu należącym dawniej do rodziny Schafgotschów, a obecnie będącym siedzibą wspomnianej uczelni. Ponieważ dr Pawłowski bierze czynny udział w szkolnictwie czeskim wywiązała się między nim a samorządowcami czeskimi długa i ciekawa dyskusja dotycząca systemów szkolnictwa po stronie czeskiej jak i polskiej.

Miłą odmianą, po wyczerpujących rozmowach, była wizyta w Termach Cieplickich. Czekający na nas pracownik Term zaprosił wszystkich na zwiedzanie normalnie niedostępnej części obiektu usytuowanej w podziemiach, w której to części odbywają się wszystkie niezbędne do działania przedsiębiorstwa procesy, m.in. filtracyjne. Podczas rozmowy dowiedzieliśmy się o kwotach wydatkowanych na budowę tej nowej atrakcji Jeleniej Góry, jak i funduszach z których one były pozyskiwane.

Oczywiście obejrzelśmy podstawowe atrakcje jakie Termy przygotowały dla odwiedzających to miejsce. Wygląda na to, iż naszym gościom podobało się tutaj.



Najważniejszym jednak punktem pierwszego dnia wizyty czeskich samorządowców w Polsce było wieczorne spotkanie z samorządowcami polskimi. Głównie chodziło o to by mogli oni poznać się z sobą. Jak wiadomo po ostatnich wyborach pojawiło się wiele nowych twarzy, zarówno po stronie polskiej jak i czeskiej. Dlatego sporo czasu zajęło przedstawienie wszystkich gości, wśród których większość stanowili aktualni burmistrzowie. Obecni byli także radni gmin, pracownicy referatów turystycznych

oraz przedsiębiorcy czy dziennikarze. Ze strony czeskiej przyjechali przedstawiciele m. in. z: Malá Upa, Rudník, Harrachov, Mlade Buki, Svoboda nad Upou, Janské Lázně, Paseky nad Jizerou; a ze strony polskiej z Mysłakowic, Karpacza, Szklarskiej Poręby, Kowar, Piechowic, Podgórzyna, Jeżowa Sudeckiego. W spotkaniu udział wzięła także Starosta Powiatu Jeleniogórskiego Anna Konieczńska i Dyrektor Wydziału Promocji, Turystyki i Sportu – Wiesław Dzierżba oraz przewodniczący czeskiego Związku Miast i Gmin Jan Sobotka i dyrektor tegoż Kamila Hlinkova.



Miejsce spotkania, Chata za Wsią, nie było przypadkowe. Jest to bowiem miejsce pozwalające na realizację dosyć dużych spotkań w przyzwoitych warunkach, i co nie jest bez znaczenia, za przystępne ceny. Dlatego też odbyło się tu szkolenie na temat możliwości dofinansowania w dziedzinie współpracy transgranicznej w latach 2014-2020.



Drugi dzień goście z Czech rozpoczęli od odwiedzin Parku Miniatur Budowle Świata, w którym przywitał ich wójt gminy Mysłakowice Michał Orman. Następnymi obiektami, które zwiedzali czescy samorządowcy był Pałac w Wojanowie i Zamek w

Karpnikach. Ten drugi wzbudził spore zainteresowanie, zarówno wynikami właśnie zakończonych prac remontowych, jak i stroną finansową całego przedsięwzięcia.



Oba poprzednie obiekty to miejsca, w które wpompowano dziesiątki milionów złotych. Kolejne miejsce nie może liczyć na takie fundusze. Jest bowiem zwykłym obiektem muzealnym. To Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Jest to jednak miejsce posiadające duszę. Niedawno obchodziło ono 40-lecie swojego istnienia.



Ponieważ kolejny obiekt od samego początku wzbudza wielkie kontrowersje, przybywając tu byliśmy pełni obaw jak nasi goście odbiorą to miejsce. Jedni bowiem

zachwycają się jego wielkością, inni uważają, że powinno się go wręcz zburzyć. Miejsce to, to oczywiście Hotel Gołębiwski. Po zwiedzeniu obiektu, po obejrzeniu wybranych pokoi, apartamentów, restauracji, sal konferencyjnych, sklepów, części basenowej, po porównaniu kosztów funkcjonowania tego obiektu w stosunku do poprzednio oglądanych, okazało się, że nie wypadł on najgorzej. Spore wrażenie zrobiła na wszystkich wizyta w największej z dostępnych tutaj sal mającej powierzchnię 1800 metrów kwadratowych. Faktycznie można tutaj organizować nawet największe spotkania.

Duże zaciekawienie wywołała wizyta w Karkonoskim Centrum Gospodarki Odpadami w Kostrzycy. Gości zainteresowało nie tylko jak sobie w dzisiejszych, trudnych czasach daje radę takie przedsiębiorstwo ale przede wszystkim w jaki sposób realizuje ono swoje podstawowe zadania. Obejrzano maszyny i urządzenia, prześledzono proces technologiczny, a także zapoznano się z planami na najbliższe lata. Z zainteresowaniem przyjęto fakt budowy małej elektrowni wykorzystującej do produkcji prądu gazy zbierające się w hałdzie, na której składowane są odpady.

Podsumowaniem wizyty było spotkanie w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Pałacu Bukowiec. Dyrektor Biura ZGK Witold Szczudłowski opowiedział zarówno o Związku jak i o samym pałacu. Przybliżył działalność Związku, jego zadania oraz wyniki za ostatnie lata. Podejmowane działania są kierowane przede wszystkim do gmin związkowych, które, ze względu na posiadane walory, wymagają nieustannej promocji, tak samo jak cały region. A taką promocję stara się, z dużymi sukcesami, zapewnić im Związek.



Ostatnią miejscowością, do której zaproszono gości z Czech były Kowary. Po skosztowaniu typowo polskiego dania w restauracji Przy Wodzie, gości powitała burmistrz Kowar pani Bożena Wiśniewska. Zaprosiła ona wszystkich do spaceru po kowarskiej starówce i do ratusza, w którym przyjęła ich w zabytkowej Sali Rajców. Pochwaliła się także małym muzeum, jakie zorganizowano w drugim miejskim budynku. Zgromadzono tutaj zbiory dotyczące m.in. wydobywania uranu, zakładu dywanów a także historyczne.



I tak dobiegła końca wizyta czeskich samorządowców w naszym regionie. Podróż burmistrzów miast leżących po czeskiej stronie Karkonoszy miała na celu nawiązanie kontaktów do dalszej wzajemnej współpracy pomiędzy poszczególnymi jednostkami administracyjnymi, omówienie priorytetów rozwoju regionalnego i rozwoju turystycznego po obu stronach gór, podjęcie pracy nad wspólnymi projektami oraz wymianę doświadczeń i podstawowych informacji. Dlatego też należy sądzić, że zapoznanie naszych gości z nowymi atrakcjami powstałymi w ostatnim okresie w naszym regionie, jak i formami ich finansowania, pozwolą im na podejmowanie podobnych rozwiązań, a być może przyczyni się do powstawania wspólnych przedsięwzięć jakże bardzo potrzebnych po obu stronach Karkonoszy.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – kwiecień 2015
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza